

Gebur (Unia) w walce z Olejnikiem CWKS) podczas meczu CWKS Ib — Unia 2:1.
Fot. Rostkowski

SPORTOWIEC

• 3 GRUDNIA 1952 • NR 48 • CENA 1 ZŁ •



WITAMY RADZIECKICH SPORTOWCÓW!

K. PROGULSKA

W blasku radzieckiej siatki i Polskiego Filmu

Przegraliśmy gładko, ale mogło być jeszcze gorzej. Gdyby tak przyjechała z Moskwy pierwsza szóstka, to ilość punktów zdobytych w każdym secie z naszej strony, wahałaby się na pewno między 1 a 3.

Przecież niedawni nasi pogromcy, drużyna CSR, wygrała z polską reprezentacją na jednej nodze 3:0, sami zaś parę dni przedtem w Moskwie na Mistrzostwach Świata „spłynęli" z zawodnikami radzieckimi również 3:0.

Jednym słowem, tak na oko, można ocenić, że istnieje różnica trzech klas. W reprezentacji ZSRR występowali trzej zawodnicy z pierwszej szóstki: Rewa, Szczagin i Niefiedow. W domu zostali Uljanow i Pimenow, zaś Jakuszew przyjechał w charakterze trenera. Z drugiego składu mistrza świata zobaczyliśmy Achwledianiego, Koszelewa i Szczerbakowa.

Na pierwszy ogień, do walki z drużyną radziecką wyszedł CWKS. Widać było, że chłopaki nasze z początku były speszone. Koszelew mający taką rękę, że mógłby nią w tenisa grać jak rakietą, z miejsca załadował parę „plomb", aż się CWKS zachwiał w posadach. Po kilku minutach jednak, zawodnicy przyszli do siebie i zaczęli trochę przytomniej uwijać się po boisku.

Pierwszy set szybko przeszedł, drugi trochę lepiej, lecz zakończył się również smutno dla CWKS, gdyż ich zdenerwowany trener zmontował samobójczy ostatni punkt, żądając przerwy dla drużyny, gdy już nie miał do tego prawa.

Na placu ukazał się Szczagin, który z właściwym sobie spokojem i maestrią zaczął dyrygować grą — gdy wystawia on piłkę, zdaje się, że czaruje ją ze specjalnym pietyzmem — za co ona wdzięczna, posłusznie tam idzie, gdzie powinna się znaleźć.

Gra zrobiła się ciekawa — przy jednym z efektowniejszych ścięć, nawet lampa fotoreportera nie wytrzymała napięcia i pękła z wielkim hukiem. Wynik spotkania oczywiście 3:0 dla drużyny radzieckiej; najlepszy z CWKS był Woźniczka, który przeżywa renesans formy — pokazał doskonałą zagrywkę, grę w polu i był jednym z najlepszych w ataku.

*

W sobotę Gwardia z drużyną radziecką wypadła całkiem dobrze, pierwszy set przegrała w stosunku 13:15, a więc walka była prawie równa. Obie polskie drużyny, CWKS i Gwardia, grając z drużyną radziecką zrobiły niespodziankę, bo wypadły nadspodziewanie dobrze, zaś swe spotkania z AZS przegrały lekko w trzech setach, przy czym CWKS wykazał duży brak ambicji, oddając trzeci set do 2. Czym to tłumaczyć?

*

Niedzielna publiczność z największą ciekawością oczekiwała (po pięciosetowej nieciekawej grze CWKS z Gwardią) spotkania drużyny radzieckiej z AZS. Zastanawiano się, „zabiorą im seta, czy nie"? Dla urozmaicenia spotkania Film Polski zmontował efekty świetlne, które niesłychanie przeszkadzały w meczu, zarówno widzom jak i graczom.

Ustawiono z wszystkich stron reflektory rażące w oczy — lecz konieczne do zdjęć filmowych. Jeden widz o dobrym sercu, za słaniał kapeluszem lampę szczególnie przeszkadzającą w serwowaniu.

AZS zagrał z zębem, nadzwyczaj ambitnie, lecz mimo wszystko trochę raził szablonową grą (ciągle na trzy) i ścięciami ze zbyt blisko wystawianych na siatkę piłek. Wyraźnie to odbijało od urozmaiconej gry naszych gości.

Na zakończenie turnieju, uprzejme kierownictwo drużyny radzieckiej przygotowało publiczności wspaniały deser, było to pokazowe spotkanie dwóch zespołów radzieckich. Zobaczyliśmy tak piękne ścięcia i taką obronę w polu, że z żalem musieliśmy stwierdzić, iż daleko nam jeszcze do tego poziomu.



Zasłużony mistrz sportu Jakuszew, trener drużyny siatkarzy radzieckich.





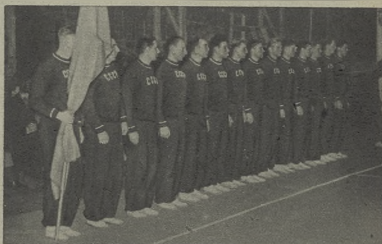
Przed sekundą Siedow (leży) ostro ściął piłkę. Obok niego stoi zasłużony mistrz sportu Szczagin.



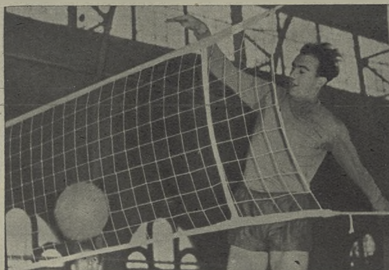
Moment z meczu. Reprezentacja Młodzieżowa ZSRR — CWKS. Ściął piłkę Gajlit (ZSRR).



Niefiedow blokuje, ale strzał był bardzo dobry i piłka przeszła mimo zapory.



Reprezentacja młodzieżowa siatkarzy ZSRR przed rozpoczęciem turnieju w Hali Mirowskiej. Stoją od lewej: Rewa (trzyma sztandar), Szczagin, Niefiedow, Winer, Andrejew, Szczerbakow, Busołajew, Achwiedlani, Siedow Mojsiejenko, Kozłow, Gajlit, Liberaz i Koszelew.



Piękne ścięcia tuż nad siatką — to jedno z najtrudniejszych, ale za to niezwykle skutecznych i zaskakujących ścięć.



Niezwykle zdjęcie: Szczagin i Koszelew nie schwytali tego ścięcia, stąd widoczny wyraz konsternacji na twarzy asa siatkówki.

Foto-reportaż S. Rostkowski

E. TROJANOWSKI

PRZED GENERALNYM SZTURMEM

GDYBY nagle wszyscy obecni na tej sali przestali interesować się sportem — szepnął mi w ucho sąsiad na ogólnokrajowej naradzie aktywu — nasz sport przestałby istnieć.

— Albo zacząłby istnieć...

z tym zastrzeżeniem, że pozostanie cały aktyw stołu prezydialnego — zażartował sąsiad numer dwa.

Rozejrzałem się szeroko po obradującej sali, zarażony, wbrew woli, frywolnym dowcipem kolegów i pomyślałem, że jednak jest w nim pewna myśl bo...

Bo zebrani tu działacze z urzędu i społecznego powołania są przecież w mniejszym czy większym stopniu odpowiedzialni za obecny zły stan wychowania fizycznego. Bo, z drugiej strony, stół prezydialny to nowi ludzie, nowe kierownictwo sportu, które poprowadzi nas do koniecznego przełomu. Ono nie ponosi odpowiedzialności za sportową przeszłość.

Słuszne jest też założenie, że strata wszystkich winnych i częściowo winnych mogłaby zakończyć się zupełnym zahamowaniem naszego ruchu sportowego.

Stąd wniosek, pomyślałem, że pracować trzeba z aktywem nie tylko najlepszym, ale i średnim, a nawet bardzo słabym. A cała nadzieja w szkoleniu, przygotowywaniu nowych kadr organizatorów sportu, instruktorów, trenerów. Szkolenie staje się sprawą pierwszoplanową, ujętą zresztą wyraźnie w referacie przewodniczącego W. Reczka, choćby tym zdaniem:

„Za drugi warunek poprawy sytuacji w sporcie uważam uporządkowanie polityki kadrowej".

Weźmy teraz dotychczasowy stosunek władz sportowych do aktywu sportowego. Że był on niewłaściwy wiemy dobrze i nie od dziś ani od wczoraj. Z jednej strony: *„biurokratyzm i brak szacunku dla aktywu społecznego obciążał poważnie niejednego z odpowiedzialnych kierowników roboty"*.
(z referatu przew. Reczka)

Z drugiej: *„koniecznemu zaś procesowi usuwania z aktywu sportowego elementów wrogich towarzyszyć zawsze powinna troska o napływ nowego i to jeszcze liczniejszego aktywu"* (z ref. przew. Reczka).

Towarzyszyć zawsze powinna, ale jak wiemy dotąd nie towarzyszyła!

A ustalenie kto jest „elementem wrogim" nie zawsze było w sporcie właściwe i często przekraczało kompetencje ustalających. Przypominamy sobie jak to np. Janusz Kusociński dostał się parę lat temu na „czarną listę" i ktoś tam nawet przemyśliwał nad tym, by zlikwidować z tabeli jego rekordy. Tak się jakoś składało, że projektant tych „figlarnych pomysłów" miał jednocześnie na rozkładzie bieżący sport wyczynowy i inne bądź co bądź ważne sprawy w naszym sporcie, jak np. Związki Sportowe. Po prostu niebezpieczna nadprodukcja pomysłów...

Ale wracając do początku, odpowiedzialność za saldo naszego życia sportowego ponoszą nie tylko ci co odeszli i nie tylko sam aparat KKF. Na tej sali nie było pewnie ani jednej osoby, która by, rzucając swój kamień, najbardziej nawet ciężki i najbardziej celnie, mogła powiedzieć, że jest bez grzechu.

Ciężka sytuacja polskiego sportu masowego i wyczynowego to dziecko zbiorowego i indywidualnego grzechu; nikt tego dziecka nie może się wyprzeć, kto miał do czynienia z organizacją ruchu sportowego, obojętne czy jako ZMP-owski czy bezpartyjny działacz.

Jedną z pięknych cech ogólnokrajowej narady aktywistów była samokrytyczna postawa większości uczestników dyskusji.

Fakty jaskrawe, jak zaniedbania, nazwiska winnych, nie ukrywano w końcu maku, a należy to już przecież do tradycji sportowych debat. Gdy np. przewodniczący WKKF Kraków Pirożyński, bez żadnych wniosków, namalował smutny obraz zaniedbań w Nowej Hucie, gdzie młodzież socjalistycznego miasta nie ma gdzie ćwiczyć, przewodniczący GKKF w podsumowaniu zganił takie wyłącznie rejestracyjne stanowisko, przypominając, że teraz za zaniedbania sportowe na wielkich budowlach socjalizmu będzie ciężka odpowiedzialność osobowa. Zobowiązał również Ob. Pirożyńskiego, by do 15 grudnia przedłożył swój projekt poprawy sytuacji w Nowej Hucie.

Narady były konkretne, jeśli już nie w pierwszej fazie poruszanych spraw, to zawsze przy ich końcu.



Przewodniczący GKKF Reczek (w środku) w rozmowie z wiceprzewodniczącymi GKKF Jekielem (z lewej) i Kędziorkiem (z prawej).
CAF fot. Z. Wdowiński

Jednym artykułem niesposób wyczerpać nawet części problematyki publicystycznej jaką dała narada. Poruszymy też jeszcze jedną sprawę: każdy musiał zauważyć często ten temat: nazwijmy go konfliktem „imprez efektownych" (określenie dr Zajączkowskiego) z imprezami roboczymi. Sformułowania szły mniej więcej po tej linii, że sportowy aparat zajmował się zbytnio i niemal wyłącznie meczami międzynarodowymi, ligowymi wielkimi mitingami, oczywiście z futbolem na czele. Poszkodowane były imprezy podstawowe, w których winny brać udział koła i ludowe zespoły. Stratna była jakoby codzienna robota w podstawowych ogniwach sportu. W swym ciekawym i mądrym przemówieniu dr Zajączkowski powiedział np., że *„...wszyscy zajmowali się Olimpiadą, a nikt sprawą naukowej podbudowy w sporcie"*.

Rozumiemy więc o co chodzi, prawda? Sport wyczynowy i sport wyczynowy. Tymczasem inne rzeczy leżały odłogiem. To prawda. Ja bym dodał jeszcze jedno uzupełnienie: nawet najtroskliwsze zajmowanie się sportem wyczynowym, nie może zmniejszyć nasilenia codziennych prac w podstawowych sprawach budowy sportu masowego (i w tym sensie właśnie mówił na zakończenie obrad wiceprzew. Kędziorek). Wydaje mi się, że troska o sport wyczynowy, o te „efektowne imprezy" nie może być zmniejszona, trzeba ją natomiast zwiększyć! „Efektowne imprezy" mogą jak wodospad być wyzyskane do zelektryzowania mas sportowych, do mobilizacji i nauki. Taka np. Olimpiada mogła i powinna stać się materiałem dla naszej „podbudowy naukowej".

Tu należałoby ściśle ustawić sprawę. A ścisłość wykazałaby, że troska o „imprezy efektowne" może była mniejsza niż o sprawy kół, ale i tak była *za mała!*

Oto zbliża się wielka „efektowna impreza". Mistrzostwa Europy w boksie i Mistrzostwa Akademickie Świata. Organizacja tej drugiej imprezy jest jeszcze spowita mgłą niewiedzy, za to organizacja tej pierwszej, za czyna być pomału niebezpieczna. A im szybciej zorientujemy się na czym ona polega, tym chyba lepiej.

Przypadkiem zapoznałem się z fragmentem przygotowań, które mogą szybko zakończyć jej pierwszy etap przez K.O.

Proponuję natychmiast zbadać te przygotowania, bo moim zdaniem, między innymi, przyczyną niedopuszczalnego już opóźnienia jest niezbyt trafny dobór organizatorów. Prawidłowszy przydział ludzi do roboty w zrzeszeniach, kołach, zespołach ludowych i do roboty w „imprezach efektownych", wyszedłby wszystkim imprezom na zdrowie.

Może gdzieś w oddalonej robocie dostaje „kołowacizny" jakiś ukryty „geniusz od mistrzostw" i vice versa, przypadkowy organizator wielkich międzynarodowych imprez tęskni za kołem.

DCN — Koło — fundamentem socjalistycznego sportu.



Przewodniczący Sekcji Boksu GKKF Julian Neuding i dr Zajączkowski.



Sekretarz WKKF Poznań — Henryk Jasieński



Inspektor SPO w WKKF Łódź — Julianna Majak
Rys. J. Żebrowski

MUR z dłoni



Podwójny blok, zastosowany z powodzeniem podczas tegorocznego meczu AWF — Politechnika (6:2).
Fot. CAF



Przez taką zaporę, jakim jest trójblok — przejść trudno. Potrafi to tylko mądry i wszechstronny gracz, mający bogaty repertuar ścięć i zwodów.

Blokowanie w siatkówce — to pierwsze przeciwdziałanie atakującemu uderzeniu przeciwnika, tuż przy siatce. Polega ono na tym, że jeden (blok pojedynczy) lub kilku graczy (blok grupowy — podwójny lub potrójny) z przedniej linii, wyskakuje w odpowiednim momencie do góry i stara się bitą przez przeciwnika piłkę odbić na jego stronę boiska.

Ręce blokującego, wyciągnięte do góry, powinny być lekko zgięte w łokciach, przedramiona równolegle do siatki, dłonie odchylone do tyłu, palce rozpięte, odległość kciuków obu rąk ok. 15 cm.

Zadanie blokującego gracza polega na tym, żeby odbić piłkę przeciwnika w momencie, gdy przechodzi ona nad siatką lub po prostu zastawić drogę do ścięcia piłki, uniemożliwiając przeciwnikowi dokonanie skutecznego uderzenia.

Blok nie jest bynajmniej żadną nowością w siatkówce. W miarę jednak, jak rozwijała się technika i taktyka gry i siatkówka w rezultacie stała się grą atletyczną, a nawet wprost akrobatyczną — zmienił się zasadniczo charakter bloku. W związku z tym, że punkt wystawiania piłki nie ogranicza się jak dawniej do środka, ale przeniósł się również na skrzydła i że dzisiaj w mocnej drużynie nie ma specjalnego podziału na ścinających i wystawiających, lecz ścinają wszyscy — blok stał się ruchomy.

Dawniej blok szukał gracza — teraz musi szukać piłki. Nie jest to zadanie łatwe. Wymaga od drużyny pełnego zrozumienia, doskonałego ustawienia się graczy i umiejętnego krycia pola. W nowoczesnej siatkówce w najlepszym wydaniu radzieckim zniknął całkowicie szablon, blok musi być stale ruchomy.

Przy bloku pojedynczym w zasadzie blokuje zwykle środkowy z przedniej linii, przez co ułatwia znacznie zadanie obrony graczom w II linii. Znajdując się przed siatką, musi niezwykle uważnie śledzić przebieg zagrywek na polu przeciwnika, aby zorientować się, w jakim momencie i miejscu nastąpi atak. Skupiając całą swą uwagę na piłce i akcji przeciwnika, stara się zorientować z położenia tułowia i zamachu ścinającego, w jakim kierunku pójdzie piłka. W odpowiednim momencie blokuje — ale musi być przygotowany na różne niespodzianki.

Jeśli ścinający gracz łatwo daje sobie radę z jednym blokującym, stosuje się blok podwójny, a czasami nawet potrójny.

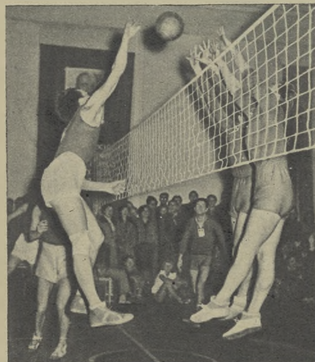
Grupowe blokowanie, a szczególnie blok potrójny, stwarza niebezpieczeństwo ogałacania swego pola. A to szczególnie jest groźne przy wszelkiego rodzaju zwodnych zagraniach. Dlatego potrójny blok stosuje się stosunkowo rzadko, jedynie w wypadkach, gdy ataki któregoś ze ścinających przeciwników są szczególnie silne i trudno bronić je graczom II linii.

Tak np. było w tegorocznych mistrzostwach ZSRR w konkurencji kobiet, kiedy w finale spotkały się drużyny moskiewskiego Dynamo i leningradzkiego WWS. „Asem" w ataku Dynamo była fenomenalna Czudina. WWS zorganizowało tylko przeciwko Czudinie potrójny blok, który całkowicie spełnił swe zadanie. W rezultacie unieszkodliwiono wiele ścięć Czudiny — i WWS wygrało spotkanie, zdobywając tytuł mistrzowski.

Najczęściej stosowany blok — to blok podwójny, w którym biorą udział środkowy i skrajny gracz I linii, zależnie z której strony przeprowadzany jest atak. Asekuruje ich zawsze gracz środkowy z II linii.

Drużyny radzieckie stosują najczęściej tzw. blok strefowy, najbardziej ruchomy i skuteczny. Wszyscy trzej gracze I linii kryją swój odcinek przy siatce i w każdej chwili w odpowiednim momencie mogą pomagać jeden drugiemu (najbliższemu) w celu zorganizowania grupowego bloku. Jak tylko więc piłka przechodzi na stronę przeciwnika, gracze I linii natychmiast zbliżają się do siatki. System ten zabezpiecza blok na całej długości siatki.

Z. D.

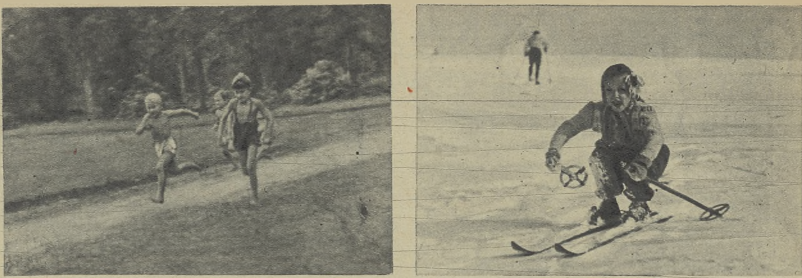


Jeden z najlepszych siatkarzy ZSRR, najbardziej wszechstronny „strzelec", Rewa, w pięknym wyskoku szykuje się do ścięcia „hakiem". Fragment z meczu w 1947 roku „Dynamo" Moskwa — AZS Warszawa. Michniewski i Bartosiewicz patrzą z takim zachwytem na Rewę, że nawet zapomnieli zupełnie o blokowaniu...
Fot. E. Franckowiak



Ścinający minął piłką pojedynczy blok, zastosowany przez zawodnika radzieckiego. Skrajny lewy z przedniej linii „Dynamo" przewidział jednak ten moment. Już jest na miejscu i za chwilę przyjmie z łatwością piłkę, ściętą przez Stanliszewskiego (AZS). Moment z meczu „Dynamo" Moskwa — AZS Warszawa w Warszawie w 1948 r.

Piękny i typowy blok podwójny, zastosowany przez siatkarzy radzieckich, w czasie spotkania „Dynamo" Moskwa — AZS Warszawa w Warszawie, w 1948 r. Środkowy z drugiej linii „Dynamo" zajmuje pozycję tuż za blokującymi graczami, których asekuruje.
Fot. E. Franckowiak



ZDJĘCIE NR 23

Jan Mazur (w czarnych spodenkach) lat 7, z Opola.

Mój drogi, biegniesz niedobrze: ręce opuszczone, ramiona podniesione. A widać, że mógłbyś robić to o wiele lepiej, bo nogi, którym trudniej jest narzucić sztuczny styl, pracują prawidłowo. W Twoim wieku łatwo jest nauczyć się ładnie biegać: trzeba po prostu nie uczyć się złego biegania. Nie zmanierować się. Biegać naturalnie, swobodnie, z rękami ugiętymi pod kątem prostym. Poproś tatusia, by ci to przełożył na Wasz „domowy język".

ZDJĘCIE NR 24

Beata Gorolak, lat 6, z Zabrza.

Zuch z Ciebie, Beatko! Powinnaś jednak bardziej pochylić się do przodu. Nie zaczepiaj też kijkiem o ziemię, no i patrz przed siebie, bo się wywalisz...!

K. PROGULSKA

w kołysce z Kasprowego

W kołysce z Kasprowego

Poniższy artykuł Krystyny Progulskiej drukujemy „w pierwszej kolejce", przed zapowiedzianą odpowiedzią na zamieszczoną w ostatnim „Sportowcu", wypowiedź Bolesława Tymowicza pt. „Uważam, że wszystko jest — źle".

W wydanej przez GKKF książce pt. „Wytyczne nauczania jazdy na nartach" czytamy: „naukę jazdy na nartach zaczyna się od 7 roku życia, a czasem od 6, w zależności od rozwoju fizycznego".

Oczywiście zakładamy z miejsca protest. Co ważniejsze, na odbytej ostatnio radzie trenerów, wszyscy zgodzili się, że narciarstwo mogą i powinny dzieci uprawiać o wiele wcześniej. Dla poparcia tej opinii posłużono się wzorami radzieckimi, szwedzkimi, norweskimi, austriackimi i szwajcarskimi, a także i przykładami z własnego doświadczenia. Kilku trenerów próbowało już tych metod na własnych dzieciach z jak najlepszymi wynikami.

Kto z zakopiańczyków nie zna dwóch szkrabków mgr Orlewicza, którzy w wieku lat 4 i 5 „kosili" jak starzy w kotle Kasprowego, czy zwyciężczyni zawodów dziecinnych, córeczki trenera Kobylańskiego?

W krajach, gdzie są dobre warunki narciarskie przez pół roku, kwestia szkolenia dzieci jest już dokładnie opracowana. Dwuletnie dzieciaki, o ile tylko zdrowo i normalnie się rozwijają, zawierają pierwszą znajomość z nartami. Narty traktuje się jako jeszcze jedną zabawkę — jeżeli się spodoba, wolno maleństwu suwać się po śniegu przez godzinę dziennie z tym, że początkowo prowadzi się je za rękę.

Nie bez powodu na zeszłorocznym afiszu zapowiadającym zawody o mistrzostwo Norwegii, widniała kołyska z wetkniętymi w nią nartami. Najmniejsze dzieci jeżdżą bez kijków, łatwiej wtedy nabierają poczucia równowagi — gdy mają kijki ciągle się nimi nieprawidłowo podpierają i nie chwytają rytmu kroku. Kijki do rąk dostają starze wygi narciarskie od dwóch lat uprawiające już ten sport, a więc dzieci czteroletnie. Początkowo jeżdżą dzieci tylko po płaskim, gdy się oswoją ze śniegiem uczą się zjazdu po bardzo łagodnym spadku — pierwsze zjazdy czynione są zawsze z pomocą starszych. Pokazuje się też wówczas, jak wstawać po upadku, jak odwracać narty (przez przestępowanie, czyli robienie wachlarza). Następnie wprowadza się gry na nartach.

Po zapoznaniu się z zagranicznymi wynikami szkolenia dzieci postanowiono wprowadzić u nas daleko idące innowacje. Aby zaś ślepo nie stosować się do wzorów zagranicznych, przystąpiono do opracowania wytycznych szkolenia dzieci, uwzględniając nasze warunki. Pierwsze próby są już czynione w doświadczalnym przedszkolu mieszczącym się na terenie AWF w Warszawie.

Co do jednego bardzo ważnego szczegółu w narciarstwie zjazdowym istnieją obecnie rozbieżności. Mianowicie, czy uczyć dzieci techniki kątowej (pług, krystianią oporowa, łuki z pługa i z oporu) czy równoległej (ześlizg, krystiania równoległa).

W książkach zagranicznych spotykamy wiele zdjęć, na których dzieci hamują pługiem i skręcają łukami z oporu, natomiast większość naszych instruktorów twierdzi, iż przy tej technice łatwiej o wypadek, skrzyżowanie nart i skręcenie nogi; że technika równoległa jest bezpieczniejsza, a ześlizgiem można sobie poradzić w każdych warunkach. Przyszłość pokaże czyja teza zwycięży. Wszyscy natomiast zgadzają się, iż współzawodnictwo i organizowanie zawodów jest ważnym czynnikiem umasowienia i podniesienia poziomu narciarstwa dziecinnego.

Dotychczas dziecinne zawody narciarskie odbywały się tylko w Zakopanem. Była to zawsze jedna z najatrakcyjniejszych i najbardziej tłumnie odwiedzanych imprez sezonu zimowego. Na ogół trudno było ustalić, kto był bardziej zdenerwowany, zawodnicy czy ich rodzice...

Dzieci już na dwa dni naprzód smarowały i szykowały narty, dopytując się na czym najlepiej pojedzie. No, a na samym starcie podniecenie, nie daj Boże! Jednemu wiązanie spada, drugi chce się napić mleczka, trzeci zgubił czapkę, a inny tatusia; jest start, malec biegnie i to nawet dobrze — jest w czołówce, ale z boku zobaczył upragnionego tatusia, więc przed metą zbacza i pruje wprost do ojca, pomimo jego zaklęć, by biegł dalej prosto.

Jeszcze inny bajbus na środku trasy uderzył w płacz, bo go kolega z przedszkola wyprzedził; dwie panie na mecie sprzeczają się czyja pociecha była pierwsza — jednym słowem atrakcji dużo.

W tym roku w całej Polsce po raz pierwszy odbędą się zawody dziecinne. W Warszawie w pierwszej połowie lutego będą urządzone przez StKKF w parku Agrikola dla dzieci od 5 do 9 lat. Będą dwie trasy płaskie, dla młodszych 100 metrów, dla starszych 300 metrów, oraz ustawiony na skarpie slalom złożony z 6 otwartych bramek.

Zgłoszenie wraz z metryką trzeba będzie składać do komitetu organizacyjnego. Na dzień przed zawodami odbędzie się losowanie numerów startowych — wszystko według regulaminu i bardzo poważnie. A więc niech dzieci w całej Polsce przygotowują się do swojej masowej imprezy narciarskiej.



ZDJĘCIE NR 25

Zbigniew Koźmiński, lat 6, z Krakowa.

Ta stójka na głowie byłaby zupełnie poprawna, gdyby Zbyś jeszcze bardziej wyprostował nogi, złączył stopy i odchylił je do góry palcami, tak, aby tworzyły z nogami jedną linię. Również troszeczkę za bardzo wypinasz się, Zbysiu, co dobre jest przy klapsach, a nie gimnastyce.



ZDJĘCIE NR 27

Czesław Kozłowski, lat 6, ze Zgierza.

Łuk ładny, kołczan i strzały — pierwsza klasa. Ale co ma przedstawiać to zdjęcie? Strzelanie — nie, naciąganie łuku również nie. Takie chyba po prostu przymierzanie. Trudno nazwać Czesia dobrym łucznikiem, kiedy ma lewą rękę za nisko, w dodatku zgiętą w łokciu, nogi równolegle — zamiast lewa naprzód i w dodatku źle trzyma strzałę.

UWAGA KONKURSOWICZE!

Przysyłajcie nam wyraźne, ładne zdjęcia, dużo bowiem otrzymujemy starych, zniszczonych i pogiętych. Pamiętajcie, że muszą one być aktualne, a nie takie, które robiliście kilka lat temu, gdy wiek wasz odpowiadał warunkom konkursu, nie można bowiem mając teraz lat 17 lub 18, przysyłać zdjęć z okresu dzieciństwa i pisać na kuponie w rubryce „wiek" np. lat 5 lub 6.

W konkursie może brać udział każde dziecko, które w roku 1952 ma lat od 3 — 7.

Oczekujemy od Was zdjęć ze ślizgawki, nart, zdjęć pływackich itd. Wykorzystujcie każdy ładniejszy dzień do robienia zdjęć na hulajnodze, w czasie gimnastyki lub w czasie zabaw w parku.

W górach jest już śnieg — dużo dzieci pojechało lub pojedzie z rodzicami na wczasy i na pewno będą jeździć na nartach, łyżwach i saneczkach, a wtedy wystarczy tylko mała prośba do mamusi lub tatusia i... pstryk, zdjęcie gotowe. Uwaga, może ono być wykonane przez zawodowego fotografa.

Otrzymujemy pokaźną ilość zdjęć przedstawiających dzieci, grające w piłkę nożną. Pisaliśmy już kilkakrotnie i przypominamy raz jeszcze, że jest to sport zupełnie nie odpowiedni dla takich malców.



KUPON

Imię . . . .

Nazwisko . . . .

Wiek . . . .

Adres . . . .

. . . .

Wyciąć i przesłać wraz z fotografią: „Sportowiec" — Warszawa, skrytka pocztowa nr 255.

STARY TORKAT PĘKAŁ OD WIDZÓW

ALE NIE ZAWSZE Z DUMY...

Katowice (od wł. wysłannika)

Sześć pasjonujących spotkań rozegranych w ciągu trzech zaledwie wieczorów rozgrzało do białości blisko 30 tysięcy widzów. Ogonki przed kasami tworzyły się już wczesnym rankiem. O turnieju mówiono wszędzie...

Stara buda i omnibus lodowy „Torkat" nie mógł pomieścić wszystkich chętnych obejrzenia tej międzynarodowej imprezy. Projekt więc rozbudowy „Torkatu" i budowy drugiego w Polsce sztucznego lodowiska w Warszawie trzeba jak najszybciej zrealizować. Trudno jednak w tej sprawie zdobyć się na optymizm gdy... na jedynym, a więc reprezentacyjnym (?) torze katowickim brak prostych przecież w konstrukcji przyrządów do konserwacji tafli lodowej, a nawet maszynki do ostrzenia łyżew! Pierwszy z tych przyrządów, mechaniczny hebel lodowy zobowiązali się wykonać po godzinach pracy kibice „Górnika" z kopalni „Wieczorek".

Goście nasi, hokejowa drużyna górników Frankenhausen, wyrażali pełne uznanie dla gościnności i troski organizatorów o uprzyjemnienie im w Polsce pobytu. Zachwycił ich bajkowy katowicki Pałac Młodzieży im Bolesława Bieruta.

— Vergangenheit und Zukunft — przeszłość i przyszłość naszych narodów — powiedział jeden z niemieckich hokeistów, wspominając zwiedzany onegdaj były obóz koncentracyjny w Oświęcimiu i dzisiejszy Pałac Młodzieży.

Dopełnieniem tych słów — to serdeczność, z jaką polska publiczność powitała niemieckich przyjaciół, atmosfera spotkań naszych drużyn z drużyną sympatycznych górników Frankenhausen.

Inny, niestety, duch i inna niezdrowa atmosfera wkradła się na lodowisko podczas spotkania CWKS z „Górnikiem". Przeraźliwe gwizdy, złośliwe dowcipy rzucane przez sfanatyzowanych kibiców „Górnika" — były poważnym, bijącym na alarm zgrzytem w tej pięknej imprezie.

Wbrew informacjom podawanym przez polską prasę o postępach hokeistów NRD publiczność Śląska zasugerowana zeszłorocznymi wysokimi rezultatami naszych hokeistów w Berlinie spodziewała się i tym razem łatwych zwycięstw, wróżąc co najwyżej porażkę drużynie toruńskiego „Kolejarza".

Nasi goście, mimo stosowania starego, defensywnego systemu gry, potrafili zaskoczyć zawodników CWKS skutecznymi zagraniami ataku, który w przeciwieństwie do ataku wojskowych, nie bawił się w zawiłe kombinacje i zmierzał najprostszą drogą do celu. Trzy bramki strzelone kolejno przez hokeistów NRD wyraźnie zdeprymowały drużynę CWKS. Gra była tak emocjonująca, że mimo ulewnego deszczu, który każdemu lał się strumieniami za kołnierz, nikt z widzów nie opuścił trybun. Zanim wojskowi znaleźli receptę na sforsowanie defensywy Frankenhausen, upłynęło zbyt wiele czasu; mimo więc przewagi w polu wojskowi zdołali tylko zremisować.

Gerhard Kiessling, kapitan drużyny Frankenhausen, wysoko cenił walory techniczne najlepszej drużyny turnieju, CWKS.

— Ale te „bodiczki" — komicznie skrzywiony rozciera ramię — były jednak odrobinę za mocne. W „Górniku" najbardziej technicznie zaawansowanymi graczami są Gansiniec i bracia Wróblowie.

— Które ze spotkań w turnieju było najbardziej udane?

— Sobotnie spotkanie z „Kolejarzem". Gra bardzo szybka, twarda, ostra, a mimo to „fair". Najlepszy dowód, iż żaden z graczy nie popełnił ani jednego wykroczenia. Przyznam się, że nie docenialiśmy toruńskiego „Kolejarza", w którym duch bojowy i ambicja wyrównywały braki techniczne. Gdyby „Kolejarze" nie gubili się w decydujących momentach pod naszą bramką, mogliby uzyskać remis, a może nawet zwycięstwo?...

— Proszę mi jeszcze powiedzieć, kto z waszych graczy zagrał najlepiej w katowickim turnieju?

— Najlepszym był Speck, bramkarz Jonack, Unterdoerfer i Schischewsky.

— Nie zapomnij o Kiesslingu— podpowiada z uśmiechem kolega w niebieskim dresie.

Przed chwilą, żegnani przez widownię hokeiści Frankenhausen opuścili lodowisko, jadąc wzdłuż szpaleru utworzonego przez zawodników „Górnika". Chwila jeszcze i siedzą już w autokarze.

— Jutro jedziemy do Warszawy — mówi na pożegnanie Gerhard Kiessling — może zdążymy jeszcze zobaczyć radzieckich siatkarzy.

Szkoda, że nie ma w Warszawi sztucznego lodowiska—pomyślałem — z pewnością publiczność stolicy zawstydziłaby, niektórych kibiców Śląska.

t. k.



Jablonsky (Frankenhausen) nr 12 przedarł się pod bramkę Przeździeckiego, któremu zdążył już przyjść z pomocą Nowak. Spotkanie Frankenhausen — CWKS zakończyło się wynikiem remisowym 3:3.

Fot. Boronowski

KOMENTARZ FACHOWCA

Pierwsza międzynarodowa próba sił hokeistów zrzeszeniowych wypadła b. pomyślnie. Egzaminator — zespół górników niemieckich z Frankenhausen, w którym grali wszyscy najlepsi zawodnicy NRD — był wystarczająco silnym przeciwnikiem. Na jego tle drużyny CWKS, Górnika i Kolejarza zaprezentowały się dobrze.

Bieżący tydzień przyniesie nam wizytę hokejowego zespołu górniczego z Ostrawy, z którym zmierzą swe siły w ramach Święta Górnika, popularnej Barburki — hokeiści zrzeszenia „Górnik". Szkoda, że następna z kolei planowana próba, turniej noworoczny w Krynicy nie dojdzie prawdopodobnie do skutku, gdyż, jak informowali nas koledzy z NRD, zespół mistrza NRD drużyna Chemic-Weisswasser nie może ze względów technicznych wziąć w nim udziału.

Powracając do turnieju katowickiego, trzeba stwierdzić, że niewątpliwie najlepszym jego zespołem był CWKS, którego sposób gry jest najbardziej zbliżony do pojęcia nowoczesnej. Pierwsza trójka wojskowych — prowadzona przez najlepszego w Polsce technika, Palusa, który był równocześnie najlepszym zawodnikiem turnieju katowickiego — gra na wskroś nowocześnie, stosując prostopadłe podania i zmiany. Druga — Masełki — gra już grubo gorzej, gdyż brak jest w niej zawodnika umiejącego powiązać [illegible] grę i nadać myśl. Obrońcy włączają się w akcję ofensywne, ale w bezpośredniej walce na własnym polu popełniają jeszcze zbyt często błędy w kryciu — w wyniku czego padają bramki.

Wojskowi „zawalili" mecz z Górnikiem taktycznie, nie mogąc przez dłuższy okres czasu rozbić archaicznego stylu defensywy Górników. Ci ostatni sprawili niespodziankę pewnym zwycięstwem nad Frankenhausen. Okazało się, że jeśli potrafią wyłączyć nerwy i animozje oraz nieuzasadnione pretensje — potrafią się zdobyć na grę czystą. Taktycznie nadal hołdują grze indywidualnej, jedynie trójka Herda, Penczek, Poleś próbuje grać bardziej nowocześnie.

Goście z Frankenhausen to przede wszystkim bojowość i ofiarność, ponadto nieźle opracowana technika podania i strzału. Cała drużyna to zwarty i rozumiejący się kolektyw, co jest pewną gwarancją dalszych jego postępów.

J. Z.



Najlepszy zawodnik turnieju Palus (CWKS) w walce z plejadą zawodników „Górnika". Od lewej: Gburek, Zlaja (10), leżący Poleś i Herda (11)

Fot Boronowski

KTO TO JEST?

W poprzednim numerze „Sportowca" zamieściliśmy zdjęcie małego Andriuszy Kazancewa, syna znakomitego biegacza radzieckiego, Włodzimierza Kazancewa.



Speck **Unterdörfel**

Ryt. Leopold Bochner

SUKCES SZYBKOŚCI I MŁODYCH

(Od specjalnego wysłannika „Sportowca").

Mistrzostwa tegoroczne obsadzone były lepiej niż rok temu. Na planszy piotrowickiej stanęli zawodnicy prawie z całej Polski. Młode Opole, które w szermierce stawia pierwsze kroki, uplasowało się za Poznaniem i Łodzią, 5 miejsce zajął Gdańsk. Nie widać dotychczas województw wschodnich.

Startujący na mistrzostwach dzielili się na dwie grupy. Olimpijczyków i nieolimpijczyków. Pierwsi przewyższali rutyną i techniką. Ale grupa druga jest bardzo liczna. Idzie naprzód szeroką ławą. Zasłużony mistrz sportu, mjr Fokt przewiduje, że jeśli szermierka rozwijać się będzie dalej tak dobrze, to za rok do listy czołówki dojdą nowe nazwiska.

Bardzo dobry na mistrzostwach był Kłosowicz i Dąbrowski z Wrocławia, Żołnierczyk i Marek Kuszewski (w mistrzostwach brało udział trzech braci Kuszewskich: Staszek, Marek i Sławek). Sławek najmłodszy pokonał nawet wysoko Zabłockiego. Ponoć największym ich zmartwieniem jest brak siostry, która byłaby florecistką. Wtedy mogliby utworzyć drużynę... Kuszewskich.

— Od ubiegłego roku największą poprawę widać w szybkości ataku — ocenił mistrzostwa trener katowicki Czepionka.

Mistrzostwa zakończyły się wielkim sukcesem młodych. 120 (ilość zawodników) do 0 dla młodości. A i Kiesewetter, Zaczyk i Ostańkowicz chyba nie pogniewają się, że wstawiliśmy ich do tej liczby. Gdy założą maski, rzucą się w wir walki wcale nie można poznać, że mają już skończone... siąt lat.

A. BRONIAREK



Czołowa zawodniczka wrocławskiej Gwardii — Lempartówna.
Fot. CAF

REPORTAŻ Z MISTRZOSTW SPECJALNEGO WYSŁANNIKA „SPORTOWCA" W NAJBLIŻSZYM NUMERZE.

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

— W Swierdłowsku, Mołotowie i Czelabińsku rozpoczęły się mistrzostwa Związku Radzieckiego w hokeju na lodzie; w turnieju bierze udział 12 drużyn z rozmaitych republik radzieckich, tytułu broni Dynamo moskiewskie. Pierwsze wyniki są nast.: Dynamo (M) wygrało 10:0 z reprezentacją Kaunas, Dynamo (Leningrad) pokonało Dzierżyńsk 5:2, WWS (M) — Chemicy 12:0; Gorkowskie Torpedo pokonało Daugawę (Ryga) 3:2.

— W Gottwaldowie radzieccy mistrzowie w podnoszeniu ciężarów zwyciężyli swych czeskich przeciwników we wszystkich wagach.

— W spotkaniu szermierczym mężczyzn i kobiet rozegranym w kilku rodzajach broni CSR pokonała NRD stosunkiem zwycięstw drużynowych 6:2, we florecie kobiet NRD wygrała 9:7, w szabli mężczyzn CSR wygrała 12:4, a we florecie 14:2.

— W Brukseli reprezentacja Anglii w piłce nożnej bez trudności pokonała Belgię 5:0.

— Szwecja pokonała Norwegię w zapasach 7:1.

— W meczu amatorskich reprezentacji Anglia pokonała Hiszpanię w boksie 8:2.

— W meczu hokeja na lodzie Szwajcaria pokonała w Lozannie Niemcy zach. 2:1 (0:0, 0:1, 2:0).

— Piłkarska ekipa Argentyny w najsilniejszym składzie przybywa w grudniu br. na tournee po Europie zach.

PRAGA tel. wł.

„Narodowy sport" czechosłowacki hokej przygotowuje się intensywnie do wielkiego sezonu, który zakończy się batalią w Zurichu i Bazylei w marcu.

Kadra narodowa jest już wyłoniona. Oto jej skład: **bramkarze** — Richter i Zahorsky; **obrońcy:** V. Bubnik, Gut, Oszmera, Novy, Bacilek, **pierwszy atak:** Vl. Bubnik, Danda, Horouzd, **drugi atak:** Rejman, Bartoń, Sekera; **trzeci atak:** Blazek, Horsky, Voko, Hajsman.

Początek sezonu to mecz Ostrawskiego Górnika z naszym Górnikiem w Katowicach 4 grudnia. Kadra narodowa otrzyma chrzest bojowy w Szwecji — 12 i 14 grudnia. 15 lub 16 grudnia odbędzie się mecz Praga — Sztokholm.

Polskę winny bardzo zainteresować mecze, które odbędą się na terenie CSR. Mianowicie Szwedzi przybędą na rewanżowe spotkanie 26 grudnia i 2 lutego. Do Czechosłowacji przyjeżdżają również hokeiści norwescy, którzy poza meczami międzypaństwowymi, spotkają się 29. XII. z reprezentacją Homutova, a 1. I. 1953 zagrają w Bratysławie.

Wykorzystanie tak bliskiego pobytu świetnej drużyny szwedzkiej i norweskiej powinno zainteresować nasze sportowe władze, jeśli nawet nie przewidział tego jednolity kalendarz.

Czechosłowaccy narciarze i hokeiści udadzą się również na trening przed mistrzostwami świata do Oberhofu (NRD). **(Soj.)**

HELSINKI (tel. wł.)

Finowie mają trochę kłopotu z wagą najcięższą. Koski przeziębił się i jego start w Polsce jest niepewny. Rezerwowy w tej wadze, Ekholm, podczas ostatniego spotkania w ub. tygodniu z Manninenem, doznał kontuzji ręki i jego też nie można brać pod uwagę przy wyjeździe. Prawdopodobnie więc w Warszawie walczyć będzie Manninen.

W wadze półśredniej wyjedzie do Polski ostatecznie dwu bokserów: Pekkala i Malmikoski **(Krk)**

TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

■ Międzynarodowy turniej siatkówki rozegrany w Warszawie zakończył się sukcesem młodzieżowej reprezentacji ZSRR 3 pkt., przed AZS AWF 2 pkt., Gwardią 1 pkt. i CWKS 0 pkt. Wyniki: AZS — Gwardia 3:0 (15:5, 15:8, 15:9), młodz. reprez. ZSRR — CWKS 3:0 (15:3, 15:5, 15:9), AZS — CWKS 3:0 (15:12, 15:9, 15:3), młodz. reprez. ZSRR — Gwardia 3:0 (15:13, 15:5, 15:2), Gwardia — CWKS 3:2 (10:15, 15:12, 15:9, 13:15, 15:9), młodz. reprez. ZSRR — AZS 3:0 (15:5, 15:9, 16:14).

■ W czasie zawodów w podnoszeniu ciężarów, rozegranych w Łodzi, oficer Bochenek ustanowił 3 rekordy Polski w w. średniej: w rwaniu oburącz — 97,5 kg (o 0,5 kg lepiej od poprzedniego rekordu), w podrzucie — 122,5 kg (o 2,0 kg lepiej od poprzedniego rekordu) i w trójboju olimpijskim — 312,5 kg (o 7,5 kg lepiej od dawnego rekordu).

■ Ćwierćfinałowe rozgrywki piłkarskie o Puchar Polski, rozegrane w ub. niedzielę przyniosły dwie niespodzianki w postaci wyeliminowania mistrza i wicemistrza Polski — Unii Chorzów i Ogniwa Bytom. Obie te drużyny przegrały mecze w Warszawie: Unia z CWKS Ib 1:2 (0:0), a Ogniwo z Kolejarzem 2:4 (0:4).

W meczu ćwierćfinałowym o Puchar Polski, rozegranym we Wrzeszczu między gdańskimi Budowlanymi a Górnikiem z Bytomia, zwyciężyli Górnicy 2:1 (1:1).

Tak więc w półfinałach Pucharu Polski spotkają się na neutralnych boiskach Kolejarz Warszawa z Górnikiem Bytom i CWKS Ib z Gwardią Kraków.

■ Jedyny mecz pięściarski o mistrzostwo I ligi, rozegrany w ub. tygodniu między warszawską Gwardią a lubelskim OWKS, zakończył się zwycięstwem Gwardii 12:8.

■ W Piotrowicach zakończyły się drużynowe mistrzostwa szermiercze Polski. W klasyfikacji ogólnej mistrzostwo Polski zdobyły Katowice przed Warszawą i Wrocławiem.







Niedzielna parada piłkarskich mistrzów na warszawskich boiskach w spotkaniach o Puchar Polski — nie udała się. Zeszłoroczny zdobywca pucharu, sam mistrz — Unia z Chorzowa, przegrała z CWKS Ib 2:1, a rewelacyjna młodzież bytomskiego Ogniwa grała „jak po grudzie" i została pokonana celnymi strzałami kolejarzy, zdegradowanych do II Ligi. Tymczasem górnicy z kopalni Szombierki wygrali „maraton" piłkarski strzałem Sobka w 149 minucie gry i jeszcze jeden „czołowy" zespół Budowlani Gdańsk odpadł. W półfinałowych spotkaniach 7 grudnia walczyć będzie na stadionie wrocławskim Gwardia krakowska (ostatnia z parady mistrzów, którzy jeszcze nie odpadli) z rezerwą CWKS-a drugi finalista zostanie wyłoniony w Łodzi w grze kolejarzy warszawskich i górników bytomskich (T. F.)

Na górze: zagmatwana sytuacja pod bramką Unii, od lewej — Wyrobek (U), Gebur (U), Szymborski (CWKS), Bartyla (U) i Bomba (U). CWKS Ib — Unia Chorzów 2:1 (0:0).

Obok: Łabęda (Kol) walczy o piłkę z Trampiszem (Ogn). Kolejarz (Warszawa) — Ogniwo (Bytom) 4:2 (4:0).

Fot. Franckowiak

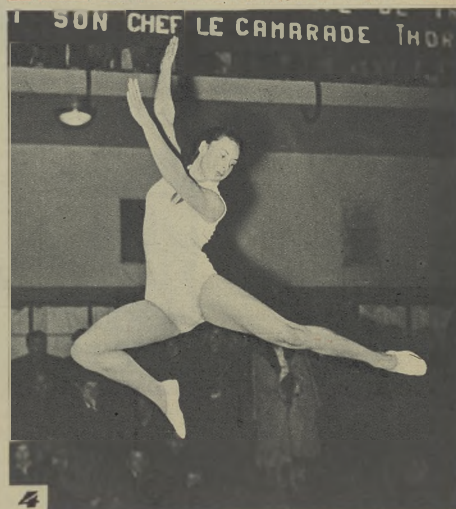
NA KONIU DRĄŻKU i KÓŁKACH



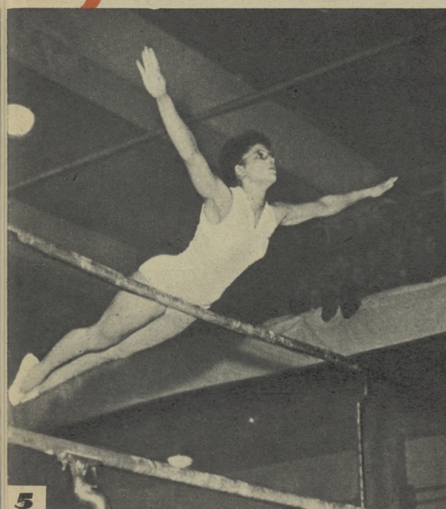
1



2



4



5



6

7



8

Imprezy sportowe Związków Zawodowych Polski i Francji należą już do tradycji odnawianej rokrocznie. Bokserzy, pływacy, piłkarze, gimnastycy polscy i francuscy biorą udział w zawodach, to w jednym, to w drugim kraju, niektórzy sportowcy znają się dobrze, zaprzyjaźnili się, korzystają wzajemnie ze swych doświadczeń, dzielą się wrażeniami z podróży.

Te imprezy mają szczególne znaczenie w umacnianiu więzów przyjaźni dwu narodów, wyzwolonej Polski i Francji, coraz więcej gnębionej przez własną i obcą reakcję.

Gdy rząd kolaboranta Pinay'a likwiduje polskie pisma w „wolnej, pięknej, postępowej Francji", jej synowie robotnicy-sportowcy ściskają dłonie polskich sportowców w spotkaniu gimnastycznym, na halach sportowych i fabrycznych.

1. Gimnastyczki FSGT przed meczem z Włókniarkami.

2. Męska reprezentacja FSGT.

3. Fanara na poręczach.

4. Mistrzyni FSGT, Richardot.

5. Pecher w ćwiczeniach wolnych.

6. Francuz Pruvost pokonał w ogólnej klasyfikacji wszystkich gimnastyków polskich.

7. Personne w skoku przez konia.

8. Reprezentantki Francji, Colette Fanara, Helena Rakoczy oraz Monique Gailly, która w Łodzi i Gdańsku zajęła najlepsze miejsca z Francuzek.

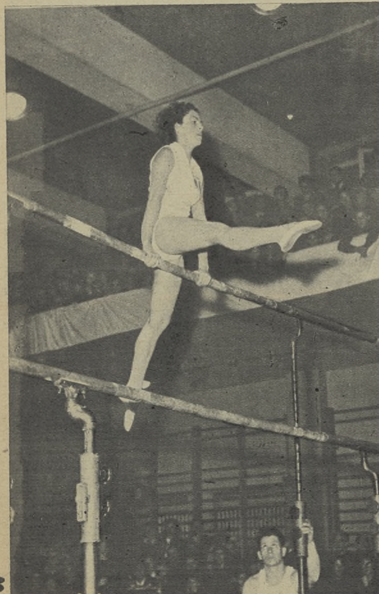
9. To nie takie łatwe (ćwiczy Ange).

10. Górnik Szlosarek na poręczach.

11. Henryk Gaca ćwiczy na kółkach.

12. Młoda reprezentantka Włókniarza, — Wcisło.

Fot. Franckowiak, Rostkowski i CAF



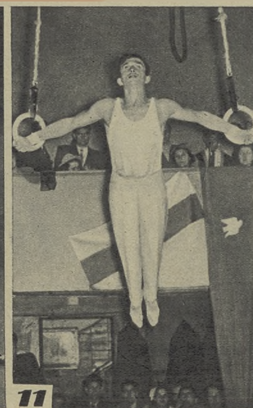
3



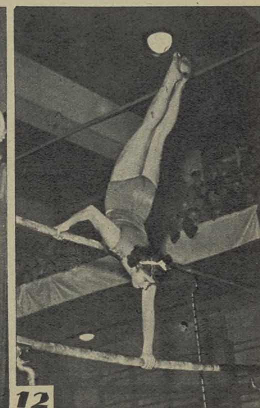
9



10



11



12

Z biodrem

(Od naszego specjalnego wysłannika)

Zakopane, w listopadzie

MIMO że pierwszy śnieg spadł już w październiku, w Zakopanem pustki, nawet w „Europejskiej", która w pełnym sezonie przypomina tłokiem warszawską kawiarnię na MDM.

Pogoda nadal płata figle. Śnieg pada na przemian z deszczem, wieje raz po raz halniak, nastaje odwilż i w rezultacie: błoto.

W światku sportowym niewiele nowin — jedyny obóz CWKS na Groniku przeciążony jest pracą, szkoda tylko, że nie treningową. Założoną przed kilkoma zaledwie tygodniami wspaniałą bazę trzeba przecież zagospodarować, a ludzi do pracy brak. Tak więc meble, prowiant — ładują i rozładowują narciarze.

Ze sprzętem kiepsko, choć pod względem ilości nie można narzekać, ale jakość? — pożalił się Bożek. Dość powiedzieć, że czołowy nasz klasyk, Jaś Kula, nie trenuje biegów, gdyż nie ma biegówek. Podobne zmartwienia ma wielu czołowych narciarzy CWKS. Brak również smarów i na to narzekają już wszyscy.

Kłopoty miną, gdy 16 spośród 30 uczestników obozu CWKS przejdzie od 1 grudnia do międzynarodowego obozu w „Imperiału" i na Kalatówkach, gdzie gościć będziemy narciarzy Węgier i NRD.

Mimo tych chwilowych trudności, na Groniku trenują wszyscy zgromadzeni narciarze. Los uśmiechnął się tym razem do biegaczy. Śniegu dość bowiem leży w dolinie, tak że na trening nie muszą, jak ich koledzy skoczkowie i zjazdowcy, wędrować całymi kilometrami. Pod kierunkiem Tadeusza Skupienia, o krok zaledwie od pięknej bazy, krążą już od rana po kilkusetmetrowej elipsie.

Zjazdowcy węszą śnieg na wszystkich możliwych trasach. Gdy jest go więcej, wspinają się długim, półtoragodzinnym podejściem na Małą Łąkę. Gdy mniej, jeżdżą aż na Halę Kondratową.

W Dolinie Kościeliskiej skoczkowie pod wodzą Marusarza i Kuli wybudowali nową skocznię, która umożliwia oddanie 25 — 30-metrowych skoków. Nie zaspakaja to oczywiście chłopców, tak więc wzięli się do nowej roboty i... stanęli w połowie, gdyż w Zakopanem! — zabrakło drzewa.

Obie skocznie na Krokwi, po rzetelnym i na czas zakończonym remoncie prowadzonym pod kierunkiem inż. Samka-Gąsienicy, czekają już tylko na śnieg. Jest w Zakopanem jeszcze jedna skocznia, maleńka, 16-metrowa, budowana w samym centrum miasta. Konstruuje się ją specjalnie dla szkółek narciarskich— na zboczu Antałówki u zbiegu ulic Witkiewicza i Chałubińskiego. Skocznia ta czynna będzie nawet w lecie! Rozbieg bowiem pokryje się specjalnymi rolkami zamocowanymi w łożyskach kulkowych. Rolki te, obracając się umożliwią narciarzom rozwinięcie takiej szybkości, jaką mogliby osiągnąć tylko przy najlepszych warunkach śniegowych. Zeskok wysłany będzie gałązkami świerków i plecioną matą ze słomy, pokrytą dla lepszego poślizgu sieczką i drobnymi wiórami.

WIELE zainteresowania na Groniku wywołuje nadal tajemnicza „technika biodrowa" Ciaptak, który godzinami ukryty w krzakach obserwował na trasach norweskich Ericksena, nie chce już wrócić do „starej szkoły".

— Tak jeżdżą wszyscy, którzy wygrywali na Olimpiadzie: Ericksen, Schneider, Spiess. Próbowałem tak jeździć już w tamtym roku, próbuję i teraz.

Ciaptak długo tłumaczył nam tajemnicę nowego stylu. Zrozumiałem jedno: „dawniej" przy wykonywaniu skrętów największą rolę grały kolana i ramiona. Staw biodrowy — jak określił to Ciaptak — był blokowany. Teraz na odwrót, główną rolę grają biodra i ramiona, blokowane są natomiast kolana.

— Nie jestem w stuprocentach pewien czy dobrze podpatrzyłem Ericksena, ale tym systemem jeżdżę prędzej i lepiej.

Mamy zaufanie do zmysłu obserwacji Ciaptaka. Pamiętamy, jak w 1948 roku w Szwajcarii „dostał" w slalomie od Couttet'a 12 sekund. Podpatrzył wówczas rywala, potrenował jego styl jazdy i już w cztery lata później zmniejszył różnicę czasu do trzech sekund.

— A jak oceniają „technikę biodrową" nasi trenerzy?

— Bardzo sceptycznie, przyznają jednak uczciwie, że nie wiedzą jeszcze na czym ona polega.

— A koledzy?

— Wierzymy w Ciaptaka — odpowiada za niego obecny przy rozmowie Staszek Marusarz — wierzy w niego wielu, i Józef Marusarz, Zubek, Curuś Bachleda...

— Czy znajduje pan naśladowców?

— O, tak. Szczególnie pali się „do bioder" 18-letni Zarycki.

Oczywiście przy pierwszej okazji zadaję mu pytanie:

— No jak, kolego Zarycki, biodra czy kolana?

— Biodra, choć to trudna sztuka. Mimo jednak, że zacząłem dopiero trenować ten styl, jeżdżę już szybciej, niż starą szkołą.

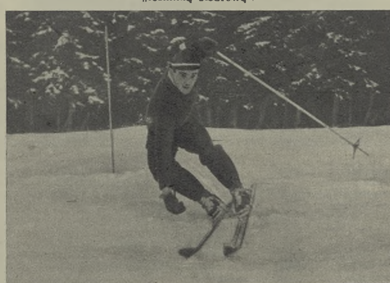
„Biodrowcem" chce być także Gogólski, ale Ciaptak, który na obozie CWKS-u pełni funkcję trenera, nie pozwala.

— Jeździsz za dobrze starym stylem, zostań przy nim! Widzicie — dodaje po chwili — ja nie chcę nikogo namawiać, jak dostanę po skórze, to sam!

Czas pokaże po czyjej stronie była słuszność...



Zarycki, według wskazówek niewidocznego na zdjęciu Ciaptaka, demonstruje specjalnie dla Czytelników „Sportowca" skręt wykonany „techniką biodrową".





Uczestnicy obozu CWKS na Groniku. Od lewej: Zarycki, Skupień, Zubek i Ciaptak.

Fot. Karwiński

albo na biodrze

CZYLI ZJAZDOWA REWOLUCJA W ZAKOPANEM



Były „gwardzista" Rubiś zasilił już w ubiegłym roku kadrę biegaczy CWKS. Tu widzimy go na treningu do biegu patrolowego.



Krystyna Cholewska po obozie jazdy szybkiej na łodzie, zorganizowanym przez CWKS na Hali Gąsienicowej, ma już świetną kondycję. Jeśli w biegu narciarskim wyeliminuje braki techniczne, być może stanie się groźną dla niegroźnych zresztą naszych biegaczek.

KRYSTYNA ŻYWULSKA

Wesoły wykład

OBYWATELOWI Stanów Zjednoczonych Jackowi Thomson bardzo się dłużyło czekanie. Nagle przypomniał sobie, że jest wykładowcą sportowym. Postanowił, więc dla zabicia czasu wygłosić jeden ze swoich wykładów popularnych, dzięki którym znalazł się właśnie dziś rano w tym eleganckim budynku i oczekiwał nie wiadomo na co.

— Szanowni słuchacze — rozpoczął Thomson. — Nie każdy kraj może się poszczycić takim spopularyzowaniem sportów, jak uczynił to nasz kraj. My zawsze mamy reklamę w prasie całego świata, a jak uczą nas zawsze i wszędzie — najważniejsza we wszystkim jest reklama!

Przypomnijmy sobie jak poszczególne sporty wsławiły nasz kraj i na czym polega ich wyjątkowość i wyższość nad innymi. Weźmy choćby taki prosty sport jak pływanie. Tylko u nas odbywa się on stylem dowolnym w mętnej wodzie machlojek giełdowych, które w rekordowo szybkim czasie wypróżniają kieszenie tysięcy naiwniaków, wypełniając kieszenie mistrzów sportowych zamieszkałych w popularnej dzielnicy sportowej Wall Street.

Nasze wspinaczki na szczyty od sprzedawcy butelek do sprzedawcy ludzi w krajach kolonialnych napawają nas dumą i nadzieją.

Tylko my mamy pierwsze miejsce w szlachetnym wyścigu zbrojeń, którego celem ostatecznym jest bohaterskie wyczynowe zrównanie z ziemią wszystkiego co na niej istnieje.

Tylko my rozpowszechniamy sport bicia kobiet i dzieci, zastosowując przy tym pomysłową pałkę sportową base-ball, jak to stwierdziła m. in. Międzynarodowa Komisja do badań zbrodni w Korei. Nic więc dziwnego, że dla treningu uprawiamy specjalnie w krajach przez nas okupowanych kopanie starszych, jak np. ostatnio w zonie Amerykańskiej w Austrii nasz dzielny boy pobił do nieprzytomności pewnego starszego policjanta, tylko za to, że ten nie umiał mu udzielić informacji.

A weźmy choćby tak piękny zimowy sport, jak jazda na lodzie. Dotyczy on u nas ludzi, których pozostawiamy na lodzie, obrabowanych doszczętnie z wszelkich złudzeń. Sport ten staje się u nas sportem masowym.

Naszą popularną rozrywką narodową jest słynny taniec z drgawkami, tańczony w charakterze maratonu — czyli kilkadziesiąt godzin aż do upadłego.

Wyeliminowani przed startem, nie biorący udziału w żadnym z tych sportowych rozrywek, to wystający godzinami w kolejkach bezrobotni.

Gimnastyka przyrządowa organizowana jest tu w sposób bardzo interesujący, gdyż ogranicza się ona do jednego przyrządu, a mianowicie krzesła elektrycznego, chociaż ulubionym naszym sportem jest przestarzała, lecz wciąż jeszcze uprawiana walka wręcz z Murzynami — zwana lynczem.

Dźwiganie ciężarów odbywa się u nas w sposób jedyny, oryginalny i demokratyczny. Robią to za nas po prostu inne kraje bez względu na kolor skóry, klimat i wyznanie.

Wielkie te osiągnięcia zawdzięczamy głównie trenerowi naszych szlachetnych imprez, którego nam co cztery lata wybierają mistrzowie sportowi. Dopiero niedawno przeszedł taki jeden większością... dolarów, wyprzedzając o pierś swojego konkurenta.

Dzięki takim trenerom najbardziej ceniona jest u nas siła fizyczna, dlatego np. w takim mieście, jak Chicago, liczącym miliony mieszkańców, mamy tylko jeden teatr. Bo po cóż nam więcej, prawda?

Najpiękniejsze jednakże osiągnięcia mamy w lekkoatletyce. Co się tyczy rzutów, tylko my z niebywałą zręcznością potrafimy wyrzucać ludzi na bruk w rekordowym czasie kilku sekund.

Najbardziej jednak wsławiły nasz kraj skoki. Rozpoczął jak ogólnie wiadomo chlubnym skokiem z dziewiątego piętra nasz minister wojny Forrestal, skacząc w dziwnym nowym sportowym stroju zwanym gaciami. A ostatnio zaszedł u nas wielki Feller. Znany zawodnik, który organizował sam mnóstwo akcji antykomunistycznych, padł ofiarą swego zawodu i na skutek nieprzepisowych chwytów zmuszony został do szalonego, aczkolwiek pięknego w stylu, skoku z 12-ego piętra, pobijając tym samym rekord swego ziomka Forrestala.

Tak więc mamy się czym szczycić, bo w rekordowo szybkim czasie pobijamy rekord innego szaleńca — Hitlera, w wypełnianiu wszelkich zasad raszusłowskich, w czym nam wydatnie pomagają uwalniani licznie fachowcy sportowi z więzień w Niemczech zachodnich, których zrzeszenie sportowe ma śliczny znaczek w kształcie trupich czaszek na głowie.

Obywatele! Kończąc mój wykład sportowy wzywam was! Starajcie się pobić rekord Fellera. Skaczcie z coraz to wyższych pięter, wariaci, szaleńcy i zbrodniarze, po to, aby śmierć wasza była zupełnie pewna. Może w ten sposób uda się ocalić ludzkość od zagłady. Skończyłem!"

— Związać go i odstawić na Ellis Island — rzekł Przewodniczący Komisji do Badania Zbrodni Antyamerykańskiej, który właśnie wchodził do pięknego budynku i usłyszał ostatnie słowa Jacka Thomsona. To mówiąc spojrzał w dół z dwudziestego piętra i zakręciło mu się w głowie.

— Bij rekordy, na ciebie kolej — krzyczał jeszcze Jack.



Wymarzony przez Wall Street sport masowej zagłady...)

Rys. J. Żebrowski



Zanisał Marian Brandys

DZIECI Z GOŁOTCZYZNY

Rysował Samuel Miklaszewski

Poniższy fragment pochodzi z przygotowywanej do druku nowej książki Mariana Brandysa. Treścią tej książki pt. „Dom odzyskanego dzieciństwa" są przeżycia koreańskich sierot wojennych w polskim Domu Dziecka we wsi Gołotczyzna pod Ciechanowem. Drukowany fragment stanowi część rozdziału opisującego dzień gołotczańskiej „Korei".

*

CZY rozhukany tabun „mustangów" gna szalonym galopem, od którego ziemia drży?

Czy średniowieczna horda tatarska pędzi z nieludzką wrzawą do boju?

Nie, to gołotczańska „Korea" wybiega z drzwi Domu Dziecka na popołudniową zabawę na świeżym powietrzu.

Mali Koreańczycy są z pewnością zwykłymi dziećmi, takimi samymi dziećmi, jak ich polscy rówieśnicy. Ale wyrośli w innej szerokości geograficznej i temperament ich jest gorętszy, przesycony — podobnie jak ich skóra — jaskrawszym pigmentem. Ich śmiech jest radośniejszy i bardziej żywiołowy od śmiechu polskiego, oczy bardziej błyszczące, gestykulacja i poruszanie się gwałtowniejsze, krzyk ostrzejszy i bardziej donośny.

Koreańskich chłopców rozpiera nigdy nie syta żądza gwałtownego ruchu i szalonych harców.

Dwie godziny, między drugą a czwartą po południu, są w Domu Dziecka czasem nieograniczonej radosnej swobody dla gołotczańskich dzieci i nieustannych obaw i strapień dla gołotczańskich wychowawców.

Kłopoty podczas zabaw bywają tylko z chłopcami. Dziewczynki koreańskie — jakby dla wyrównania przerostu w temperamentach chłopców — są zadziwiająco spokojne i grzeczne.

Kiedy rozkrzyczane i rozbiegane zagony chłopców wodzą się już za łby po całym boisku — dziewczynki wtulone w swe ciepłe dressy i okutane po same noski wełnianymi szalami, drepczą jeszcze w grzecznych parach za wychowawczynią — tak jak je ustawiono przed opuszczeniem domu.

Dopiero po wejściu na plac sportowy, dziewczynki rozpraszają się na grupki — po trzy lub cztery — i na krańcach boiska, aby nie wchodzić w drogę chłopcom przystępując do swych zabaw — tak samo spokojnych jak ich poprzedni spacer.

Kim-Ba-chla, Li-Un-son i ich polska przyjaciółka malutka Jadzia, córka wdowy Krystyny z kuchni — najchętniej grają w „kamyki". Pak-Ion-dza, Kim-Ion-suk i inne tancerki skaczą przez skakankę i próbują nowe tańce. Mała drużynowa, pionierka Kim-Che-su i pianistka Li-Tson-tsim — otoczone ciasnym kręgiem słuchaczek spędzają cały czas zabaw na opowiadaniu jakichś długich poufnych historii.

Może wspominają przeżycia przeszłości, a może po prostu plotkują na chłopców. Któż to może wiedzieć?

Z dziewczynkami nie ma kłopotów. Wystarczy, że wychowawczyni Henia, od czasu do czasu zawoła: „Ri-Kuk-ią, nie siadaj na zimnym kamieniu" — albo: „Kim-Tsu-nok, nie stój tak ciągle w miejscu, pobiegaj trochę" i jest spokój. Na dobrą sprawę, dziewczynki na całe dwie godziny zabaw można pozostawić samym sobie.



...czy rozhukany tabun mustangów...

Z chłopcami jest inaczej. Chłopców ani na chwilę nie wolno spuszczać z oka. Ich nieokiełznany temperament grozi nieustannie tysiącami niebezpieczeństw.

Na przykład taka zwykła chłopięca rzecz jak piłka nożna. Grają w nią wszyscy bez wyjątku świetnie. Trochę dzika jest ta gra, gdyż znajomość reguł nie zawsze dorównuje technice.

W każdym razie jest na co patrzeć. „Strzały" mają szybkie i mordercze, jak uderzenie pioruna. Prowadzą piłkę jak cyrkowi żonglerzy. W ataku są straszni jak huragan. Tylko, że ku utrapieniu wychowawców za bardzo angażują się w tę grę. Całym sercem, całym umysłem, wszystkimi muskułami. Kiedy rozżartą sforą uganiają się za upragnioną piłką — tracą przytomność, zapominają o świecie i nic nie jest w stanie ich zatrzymać. Wpadają na siebie jak rozpędzone motocykle.

Oto gołotczański poeta szczupły Rin-Kon-chum — zwany „Puszkinem" — runął pod naporem wściekłego napastnika Kil-Chon-ki. Polscy wychowawcy krzyknęli jednym wielkim głosem trwogi, bo według praw fizyki z „Puszkina" powinien zostać tylko proszek. Ale nic. Po krótkiej chwili oszołomienia „Puszkin" podnosi się żywy, cały roześmiany prostuje sobie kant spodni — bo poeta jest pierwszej wody elegantem — i już — po - oszedł za piłką.

Ale z piłką można jest jeszcze pół biedy. Dyżurującej na boisku wychowawczyni Wójtowicz znacznie więcej troski przysparza tak zwane „sirum".

W północnej części placu, pod zagajnikiem — na ulubionym „ringu" sirumowców — walczy kilkanaście par zapaśniczych. Szczupły „Piotruś", faworyt mamy Parypińskiej, mocuje się ze szczerbatym Pak-Un-gu z Czwartej Grupy. Para ta może stanowić żywą ilustrację do znanego przysłowia: złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma.

Koreańskie „sirum" to nic innego jak polskie „zapasy", ale koreański temperament nadaje im szczególną temperaturę. „Piotruś" i Pak-Un-gu wsparci w siebie całą siłą napiętych mięśni, dysząc ciężko, z przekrwionymi twarzami, trwają w jednej pozycji już od pół godziny i będą tak trwali nadal, aż do zdecydowanego zwycięstwa jednego z zapaśników. Nie rozerwie tej pary żadna siła, żadne upomnienie. Łagodnej wychowawczyni — kiedy spogląda bezradnie na splątany kłębek ciał — zamiera serce. Te koreańskie zapasy przypominają jej żywo walkę Ursusa z turem z sienkiewiczowskiego „Quo vadis". Ale ładna różnica: W rzymskim cyrku nikogo nie obchodziło zdrowie Ursusa i tura — a pani Wójtowicz ciągle drży z trwogi o całość kości swych wychowanków. Gdybyż jeszcze było tylko to zwykłe „sirum". Ale w Gołotczyźnie poza prostym „sirum" uprawia się „sansirum" — zapasy na rękę, „konkuwani - sirum" — zapasy kogucie i najgorsze ze wszystkiego „te-nom-ki" skoki przez siebie, przy których uniknięcie uderzenia ciężkim butem w twarz jest możliwe tylko dzięki niezwykłej zręczności małych Koreańczyków.

Ale wszystkie rodzaje „sirum" razem wzięte są zwykłą sielanką wobec tego, co dzieje się w południowej części boiska.

W tamtą stronę najczęściej kierują się pełne lęku spojrzenia dozorujących wychowawców. Tam najczęściej interweniuje pani Wójtowicz — oczywiście, jak zawsze — bezskutecznie.

W południowej części boiska wre wściekła walka — już nie pojedyncza, ale gromadna. Trzeba tam postać przez dłuższą chwilę, aby zorientować się, że ta kotłująca bitwa toczy się jednak według pewnych prawideł. W zakreślonym linią kole stoi gromadka obrońców. To oblężona forteca. Ze wszystkich stron nacierają na nią silni i podstępni napastnicy. Oto nasz mały znajomy, rudy Pan-Te-ion, którego przed południem tak bardzo bolały zęby. Stoi na wysuniętym forcie bronionej twierdzy — brudny, spocony, rozpalony walką.

(Dokończenie w następnym numerze)



...z dziewczynkami nie ma kłopotów...

Nokaut

2.

Budd Schulberg

KIEDY pierwszy raz ktoś zetknął się twarzą w twarz z Toro Moliną, Argentyńczyk wydawał się tak olbrzymi, że było się zmuszonym oglądać go po kawałeczku, tak jak gdyby np. filmowało się wieżowiec. Pierwsza klisza nie oddawała zupełnie rysów — miało się jedynie wrażenie góry oglądanej z dołu.

Po długiej chwili doszedłem dopiero do jego twarzy, która sterczała o głowę nad moją. Wówczas przyszło mi na myśl słowo — monstrum. Monstrualne łapy, monstrualny łeb, monstrualne stopy...

Toro zachowywał się jak wielki, dziki zwierz — koń albo byk, schwytany na lasso i wprowadzony do domu. Kiedy przyjrzałem mu się bliżej, zacząłem mieć wrażenie, że mam przed sobą uczoną małpę koszmarnych rozmiarów, przebraną za człowieka i wykonującą mechanicznie swój numer pod bacznym okiem kataryniarza.

Nazajutrz po zapoznaniu się, Toro miał rozpocząć trening. Obciągnięty czarnym trykotem, wyglądał jak olbrzymi cień. Mały i gruby Acosta, trener Danny i garbaty Doc Zigman, którzy szli z Torem w kierunku ringu, wyglądali jak holowniki ciągnące gigantyczny statek.

Rozbrzmiał gong i Murzyn Georges, sparring-partner, zbliżył się do Moliny. Toro, trzymając prawą rękę przy sobie (tak jak go widocznie pouczył Acosta), wypchnął lewą rękawicę do twarzy Georgesa. Ale uderzenie nie miało siły.

Georges zaatakował lewą, Toro za wolno zrobił unik i oberwał po żebrach. Georges zaczął obracać się wokół Tora, próbując uderzeń i Toro kręcił się jednocześnie z nim, bez lekkości, wyciągając lewą pięść, z którą nie wiedział co właściwie robić. Georges odepchnął wyciągniętą pięść Moliny i wypuścił jeszcze jeden prosty z lewej. Toro dostał w żołądek, stęknął przeciągle i nastąpiło zwarcie.

Acosta krzyknął coś po hiszpańsku i Toro próbował niezręcznie atakować. Pomimo olbrzymiego wzrostu i wspaniałych mięśni ciosy Moliny były słabe.

Druga runda nie była lepsza od pierwszej. Tuż przed gongiem Danny dał znak Murzynowi. Georges wcisnął Molinę w kąt ringu i pozorując cios z lewej, wypuścił prawy sierpowy w szczękę Tora. Usta Moliny rozwarły się szeroko i jednocześnie kolana jego ugięły się. Toro oparł się o sznury, potrząsnął głową jak ktoś, kto nie rozumie, co się stało.

W czasie tej krótkiej walki jego wielkie ciało pracowało tak, jakby nerwy odcięte były od głowy.

— Jeśli wystarczy mieć tylko dobry wygląd, żeby wygrywać mistrzostwa tak, jak konkursy piękności, to Toro zbierze wszystkie laury — rzekł Vince — tylko, że bokserem, to on nigdy nie będzie...

*

Toro leżał w szatni, rozciągnięty na jednym ze stołów do masażu, gdzie działał Sam — typ gruby, łysy i muskularny.

Molina był za olbrzymi na wymiary stołu, tak że nogi jego zwisały. Wokół stali Danny, Doc, Vince, Acosta — i debatowali. Sam przegnał wszystkich.

— Słuchaj Toro — rzekłem — ty już nie należysz do Acosty. Obecnie twój kontrakt posiada grupa Amerykanów z Północy, a najważniejsza część kontraktu należy do pana Latka. Musisz robić wszystko, co ci mówi trener Danny, tak, jakby to był Acosta. On więcej wie o boksie i nauczy cię walczyć.

*

Powróciłem do biur Nicka.

— Słuchaj Nick! Jeżeli się upierasz i myślisz, że ten Molina mo-



że być bokserem wagi ciężkiej z prawdziwego zdarzenia, to obawiam się, że pewnego dnia zamkną nas wszystkich razem za współudział w morderstwie.

— Czy ty przez to rozumiesz, że Molina zdolny jest kogoś zakatrupić? — spytał Nick.

— Wyobrażam sobie, że Molina złapie zapalenie płuc i umrze od przeciągów, wywołanych chybionymi ciosami. Na serio, Nick — ten typ to jakaś granda. Dziś po południu oglądałem go na treningu. To w ogóle lipa. Być może, że ma piękne, imponujące muskuły, ale kiedy wali — nie rozbiłby nawet jajka.

— Słuchaj, Eddie! Ja proszę tylko o jedno — narób dużo hałasu koło Moliny. A ja już zajmę się tym, żeby podtrzymać jego reputację jako boksera.

— Zdaje mi się, że mnie nie rozumiesz, Nick. Ja ci mówię, że ten Molina jest niezdolny do pobicia najgorszej ofermy. Byle jaki zawodowy bokser, który zna swój zawód — nawet stary Lennert — jest zdolny zamordować tego Molinę. A jeśli mówię „zamordować", to mam zaraz na myśli sąd doraźny.

— Nie przejmuj się. Molina będzie mistrzem!

— Naprawdę nie wiem, jak ty myślisz do tego doprowadzić?

— To nie twój dział. Przestań się wtrącać w nie swoje sprawy i napuść czytelnika na Molinę — najlepiej jak potrafisz. „Molina — człowiek — góra", „olbrzym z And" itd. tra-la-la. Resztę zostaw mnie.

— Już on zajmie tyle miejsca w prasie, ile tylko ja zechcę. Tak wykombinuję, że będzie dla niego miejsce z chwilą, gdy będzie o czym mówić. Znajdę nawet odpowiednie alibi na jedną lub dwie przegrane. Ale żeby zrobić wrażenie — trzeba całej serii zwycięstw Moliny.

— Nie martw się, będziesz miał tę serię — rzekł Nick.

— Jak ty sobie wyobrażasz, że ja sprzedam tę tandetę, jeśli tylu speców widziało dziś trening u Stillmana? Nawet dureń mógł się przekonać — i to natychmiast, że ma do czynienia nie z bokserem, ale ze slow-foxem w f-mol. Trzeba go wywieźć z New Yorku.

— I gdzie ty chcesz go wywieźć?

— Możliwie najdalej od znawców, do jakiegoś miejsca, gdzie spece jak Parker czy Runyon nie będą mogli nas przyskrzynić.

— Na przykład do Ojali — zaproponował Nick.

— A gdzież ta dziura się znajduje?

— Parę godzin od Los Angeles — mały, spokojny kącik. Nikt nam nie będzie truł życia. Wydaje mi się, że wybrzeże zachodnie jest idealnym miejscem do debiutów „człowieka — góry"

A ty się urządź tak, żeby redaktorzy sportowych szmat mieli do tego stopnia dość „człowieka-góry" Moliny, żeby mu poświęcili całą stronę, aby się tylko od ciebie odczepić. Urządź się tak, żeby wyglądało, iż w żaden sposób nie można mu znaleźć odpowiedniego przeciwnika w ciągu pięciu czy sześciu pierwszych tygodni, jak gdyby każdy bał się spotkać z nim na ringu.

A potem sprowadzimy jakiegoś typa z wschodnich Stanów, jakiegoś porządnego durnia, który jeszcze nigdy nie wysunął nosa na zachód od Gór Skalistych. Nikt nie będzie wiedział, co to za cielak. A ty wtedy zaczniesz bardzo głośno krzyczeć, że to jest genialny typ, który przyjechał do Kalifornii, bo żaden ze znanych bokserów z Garden nie ośmiela się z nim spotkać. Vince znajdzie ci takiego durnia.

— Już wiem kogo. Cowboy Coombes!

— Co, ten trup jeszcze żyje? Do czego on jest teraz podobny ten Coombs? Czy myślisz, że publiczność jeszcze weźmie go na serio? — spytał Nick.

— Cowboy Coombs umie robić miny jak wściekły pies. No i jest wagi ciężkiej.

— Dobra! Powiem Vince, żeby nam go dostarczył. A teraz idź do biura i weź bilety na jutro po południu.

— Jakie bilety? — spytałem.

— Bilety kolejowe — odparł Nick. — Wyjeżdżacie jutro wieczorem do Kalifornii.

*

KIEDY pociąg wjeżdżał na dworzec, szukałem fotoreporterów na peronie, ponieważ zawiadomiłem telegraficznie miejscową prasę o przyjeździe „Olbrzyma z And".

Los Angeles jest wielkim miastem, ale prasa jest postawiona słabo. Są tylko dwa poranne dzienniki — „Times" i „Examiner".

Redaktor sportowy „Times'u", Arch Macail, był moim starym kumplem i niejednokrotnie mu pomogłem w życiu. Liczyłem więc, że zrobi nam dobrą reklamę.

(Dok. nast.)

STOPNIE Z LODU

Głucho szumi potok, nad wodą unosi się delikatna mgła. Ścieżka to się zbliża do urwistego brzegu, to się oddala, znikając wśród wysokich jodeł.

Na ścieżce widzimy grupę alpinistów. Zakończyli już naukę w obozie młodzi sportowcy-studenci, robotnicy, inżynierowie — uczyli się chodzić po skałach, lodzie, śniegu, poznawali właściwości gór. Teraz idą na egzaminacyjną wyprawę — na szczyt. Miarowo posuwają się naprzód, ręce mocno ściskają czekany do rąbania lodu.

Wąwóz się rozszerzył, kosmate świerki ustąpiły miejsca karłowatym brzózkom. Przed nimi stoki gór pokryte rozkosznym kobiercem alpejskich łąk, za którymi w lekkiej mgle poranku, ledwo tknięte pierwszymi promieniami słońca, widnieją śnieżne szczyty.

Wciąż wyżej i wyżej wspinają się alpiniści. Już nie słychać szumu potoku, wijącego się na dnie wąwozu delikatną srebrzystą wstęgą.

Zza zębatego grzbietu wychynęło słońce — i od razu zaiskrzył się śnieg na szczycie. Na czele każdej grupy idzie doświadczony instruktor-alpinista. Gdy trudno jest iść niedoświadczonemu, gdy rozszaleje burza, a zbocze jest przepaściste i wydaje się nie do pokonania, instruktor winien przykładem pociągać innych.

Przypominam sobie, że przy zdobywaniu przełęczy Biwacz na Kaukazie zauważyliśmy, że jeden z młodych alpinistów z trudem wspinał się po lodowych stopniach, chociaż były dobrze wyrąbane.

— Boję się! — po prostu odpowiedział na moje pytanie.

Lodowate zbocze spadało w dół urwiście na kilkaset metrów.

— Stąpaj za mną — powiedział instruktor, wyrąbując stopnie — oczyszczaj je.

Dobrze zbudowany młody sportowiec zaczął oczyszczać stopnie, a pochłonięty pracą, zapomniał o przepaścistej wysokości. Obecnie młodzieniec ten to odważny, doświadczony alpinista.

Surowe warunki wspinaczki i niebezpieczeństwa rodzą mocną przyjaźń. Na trudnych do pokonania wzniesieniach, przy przeprawach przez wartkie potoki i poprzez przepaściste szczeliny lodowców, na stromych skałach wzajemnie pomagają sobie sportowcy.

Zazwyczaj rozkłada się obozowisko jeszcze za dnia. Na zielonej polanie pod lodowcem wyrasta miasteczko namiotów. W kilku miejscach wybuchają płomienie ognisk.

Nazajutrz rano grupa zaczyna zdobywać szczyt. Przewiązując się linami, alpiniści przejdą przez lodowiec, uważnie zabezpieczając jeden drugiego. Częściowo po skałach, częściowo po lodzie wspinają się na stromą grań — ostatnią przeszkodę przed upragnionym celem.

Podczas jednej z wypraw silny, porywisty wiatr usiłował zepchnąć nas w dół. Grupa rozdzieliła się na trzy części i krok za krokiem, powoli podciągała się do szczytu.

Wala Wołkowa przerzuciwszy linę przez skalny występ, ubezpiecza towarzysza; utrzyma go, jeśli się zerwie. Wiatr zrzucił z głowy kaptur, kosmyk rudawych włosów wysunął się spod niebieskiej czapeczki, przeszkadza patrzeć.

Wala jest studentką uralskiego instytutu pedagogicznego. Marzną ręce, kłujące śnieżyczki boleśnie biją po twarzy, ziębną nogi. Wystarczy zboczyć dwa kroki i Wala może schronić się za skałę. Ale tego zrobić nie można. Stamtąd nie widać ruchu liny, a tam, w górze, współtowarzysz. I Wala bacznie patrzy przed siebie, narażona na groźny wiatr.

Lina powoli pełznie w górę. Wtem zatrzymała się, idący na przedzie na pewno wybiera drogę. Wali jest bardzo zimno, chciałaby towarzysza pospieszyć, ale tego w górach robić nie wolno, więc jeszcze mocniej ściska linę. Tam musi być bardzo trudne miejsce.

Ale oto lina drgnęła; widocznie trudny odcinek jest już przebyty. To uspokaja Walę i dziewczyna pewnie, metr za metrem, znowu rozwija linę. I oto wreszcie skrzypliwie zapiszczał wbijany hak.

— Wala! — dochodzi ją głos — Idź naprzód!

Wala spokojnie poprawia kaptur... Widzimy, jak pewnie trzyma czekan i wspina się w górę.

— Spójrz, jak idzie nasza Wala — mówi przywiązany do mnie towarzysz. Nasza Wala! Ile ciepła i szacunku kryje się w jego słowach.

Przebyliśmy już niebezpieczny odcinek, niedługo szczyt. Odpoczywamy pod skałą. Silne porywy wiatru obsypują nas z góry śnieżną kaszą.

Liny są już niepotrzebne, zwijamy je, po oblodzeniu zrobiły się ciężkie. Spuszczamy je po lodowcu do wąwozu.

Przed nami siniała grań Swaneti. Spoglądam na młodzież: twarze spalone od wiatru, zaczerwienione. Po burzy, tam na grani, staliśmy się jakby jedną rodziną, lepiej poznaliśmy jeden drugiego.

Na ciemnoniebieskim swetrze Wali, obok błękitnego znaczka alpinistycznego, czerwienieje komsomolski. To on jest źródłem męstwa i wytrwałości.

Bojowy zapał przynieśli komsomolcy w góry. Wiele sławnych kart wpisano do historii ojczystego alpinizmu.

*

28 sierpnia 1923 r. osiemnastu studentów tyflisklego uniwersytetu państwowego zdobyło szczyt Kazbeku, dając tym wejściem początek radzieckiego alpinizmu.

Jednocześnie z wypełnianiem zadań alpinistycznych sportowcy pomagali topografom ściśle ustalać i kreślić mapy w małozbadanych strefach, a geologom odszukiwać pożyteczne wykopaliska.

Z każdym rokiem rósł, mężniał, przybierał na sile i zdobywał doświadczenie nasz radziecki górski sport, stając się nierozdzielną częścią składową sportowego ruchu naszego kraju.

Dwukrotnie wspinali się radzieccy sportowcy na najwyższy szczyt kraju — szczyt Stalina (7.495 m); trzykrotnie — na szczyt Lenina (7.134 m).

Gdzieby nie przebywał alpinista — czy na surowym Pamirze, kraju „niebosiężnych gór", na Tiań - Szanie, na Ałtaju, czy na słonecznym Kaukazie — wszędzie, wspinając się na szczyty, gdzie „potoki się rodzą", czuje się jak żołnierz przed atakiem, gotowy do bohaterskich czynów ku chwale Ojczyzny.

Szlakiem odważnych idą radzieccy sportowcy, dumnie niosąc sztandar radzieckiego sportu.



Od nich dużo zależy...



Dolina Pięciu Stawów Polskich z Kołowej Turni

Fot. T. i S. Zwolińscy



Obóz alpejski w górach Kaukazu.



NIESPODZIANKA W KAŻDYM NUMERZE

Tym razem my również mamy wielką, przyjemną niespodziankę. Na zdjęciu widzimy rektora Szkoły Głównej Służby Zagranicznej, prof. Orłowskiego, na trasie biegu na przełaj o nagrodę Zarządu Głównego AZS. Kolegium redakcyjne postanowiło przesłać prof. Orłowskiemu skromny upominek, jako niespodziankę od „Sportowca", za aktywny udział w życiu sportowym swej Uczelni.

Fot. CAF

• ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

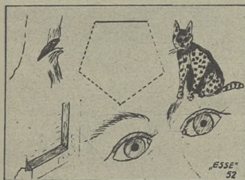
ARYTMOGRAF OBRAZKOWY



Cyfry podane w górnej części rysunku zamienić na litery wg podanego klucza, którym jest 7 rysuneczków umieszczonych w dolnej części arytmografu. Następnie posuwając się spiralnie (od góry ku dołowi) odczytać rozwiązanie. Pamiętać należy, że jednakowym cyfrom odpowiadają jednakowe litery.

Janusz Majsak, Skarżysko.

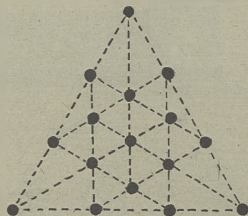
REBUS „ESSEGO"



Z podanego rysunku odczytać rozwiązanie składające się z 4 wyrazów o literach początkowych: ż, b, w, t.

ZAGADKA

Drużynowy mając do dyspozycji szesnastu sportowców rozmieścił ich w 12-tu rzędach w ten sposób, że w każdym rzędzie było po 4-ch sportowców, a mianowicie:



Kapitan drużyny, któremu drużynowy pokazał rozstawienie, nie był zadowolony i powiedział, że tych samych 16-tu sportowców można rozstawić w 15-tu rzędach pozostawiając w każdym rzędzie 4 sportowców. Jak to wykonać? **Józef Stefańczyk, Pabianice.**

FIGIELEK REBUSOWY



Rozwiązanie jednowyrazowe.

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania osiem książek. Rozwiązania prosimy kierować na adres Redakcji tyg. ilustr. „Sportowiec", Warszawa, Nowogrodzka 31, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwutygodniowy (licząc od daty ukazania się numeru).

Lista osób nagrodzonych za rozwiązanie zagadek z nr 35 „Sportowca":

1) Lech Zadrożny, Warszawa 24, ul. Tarchomińska 15 m. 6a.

2) Leonard Nowostawski, Biała Podlaska, ul. Janowska 18.

3) Michał Leszczyński, Pabianice, skrytka p-towa 70.

4) Jan Turek, Kraków, Grzegórzecka 8 m. 5.

5) Kazimierz Smolarczyk, Zabrze, Rokitnica, kop. Rokitnica.

6) Stefan Bozik, Komenda Powiatowa P. O. „S. P.", Puławy, ul. Zwycięstwa 50, woj. lubelskie.

7) Z. Augustyniak, Warszawa 24, ul. Radzymińska 36 m. 5.

8) Lesław Nieć, Puławy, ul. Partyzantów 47.

ODPOWIEDZI

(72) K. Myszka, Drawsko. Arytmograf spóźniony — zatrzymujemy do przyszłego roku. Czekamy na dalsze prace!

(73) A. Grzyb, W-wa. Załączanie wyrazów pomocniczych jest konieczne, chyba że w warunkach zadania podano inaczej.

(74) W. Sawicki. Zadania otrzymaliśmy w porządku. Zamieścimy tylko jedno, gdyż drugie straciło na aktualności.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł, kwartalnie 12 zł, półrocznie 24 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 84-542.

REDAGUJE KOLEGIUM

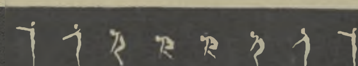
3-B-28567

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 31. Redaktor naczelny — tel. 852-64, sekret. red. — 704-82. Sekretariat redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 801-11 i 637-00, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

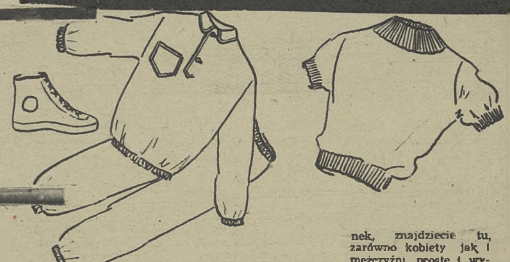








To nie moda – to wygoda



Ostatni „krzyk mody" gimnastyczek wyczynowych widzimy u góry z lewej strony. Oryginalnie skrojony kostium, zapinany na ramieniu na dwa guziki, jest obecnie masowo produkowany dla naszej czołówki.

Gimnastyka, podstawowa dyscyplina sportu jest sportem obowiązującym wszystkich. Każdego dnia o świcie, pod dźwięczną komendę radia, gimnastykują się tysiące ludzi. Na lekcje gimnastyki, na zaprawę gimnastyczną idą nie tylko zawodnicy. Na ogół gimnastykujemy się chętnie, to też i wyniki w naszej już reprezentacyjnej gimnastyce są dobre.

Strój w gimnastyce, wydawałoby się, rzecz błaha, a tymczasem — to rzecz bardzo ważna. Najbardziej dowolny może być tylko we własnym mieszkaniu i zależy po prostu od temperatury w pokoju. Jedna uwaga: przed gimnastyką ciało winno być czyste, a po niej dokładnie umyte. Nie zapominajmy o talku — bardzo wskazany.

Na salach publicznych mamy zawsze w pogotowiu kompletny strój, a więc dres (bluza i spodnie), pantofle na gumie, nie koniecznie wyrysowane tu trampki, mogą być i są bardzo wygodne tenisówki. Widzimy tu wygodne i estetyczne koszulki trykotowe. Lecz zwykłe bluzki i majteczki satynowe są, przy popularnej gimnastyce, strojem wystarczającym.

Spójrzcie na rysunek, znajdziecie tu, zarówno kobiety jak i mężczyźni, proste i wygodne w użyciu wzory. Gdy kupujecie kostium lub sami szyjecie go sobie w domu, pamiętajcie, że niewygodne majteczki lub szorty, zarówno za szerokie jak i za wąskie, utrudniają prawidłowe gimnastykowanie się.

Prysznic lub dokładne umycie się obowiązuja po ćwiczeniach gimnastycznych.

WYGA

